

Kronika

tygodniowa

Przedewszystkiem musi kronikarz na wstępie przeprosić tych z pomiędzy P. T. Czytelników, którym na wystosowane pod jego adresem zapytanie dotąd nie odpowiadał, częściowo dlatego, iż nie wiedział jak, częściowo zaś z powodu braku czasu i nawału innego materiału. Przyznać się musi, że te różne zapytania, aczkolwiek świadczą o zaufaniu Czytelników do jego mądrej głowy, stawiając go często w bardzo trudnym położeniu, aby bowiem zadość uczynić wszystkim, trzeba byłoby być chodzącym leksykonem, i to conajmniej, w szesnasta tomach z tomem uzupełniającym w dodatku, choć i w takim, wiadomo, wielu rzeczy się nie znajdzie i to najczęściej takich, których właściciel najbardziej potrzeba. Na przyszłość ma się kronikarz zamiar urządzać w ten sposób, że na odsyłane zapytania odpowiadać będzie co pewien okres czasu, a z się ich więcej nabiera.

Na razie owemu ciekawemu „stałemu Czytelnikowi kroniki“, który dopytuje się kiedy zmarł śp. Pasek, odpowiedzieć musimy, że znaną nam jest jedynie data jego urodzenia, to jest początek wojny, nie słyszeliśmy zaś nie dotąd o jego śmierci, przeciwnie, dochodzą nas ciągle wieści z wszystkich stron, że żyje, bardzo dobrze mu się powodzi i bynajmniej nie myśli o śmierci, zwłaszcza od czasu, gdy się dowiedział, że Urząd walki z lichwą ma być zalesiony, nie tyle ze względu na oszczędność, ile raczej na zdrowie niektórych obywateli, którym zupełnie niepotrzebnie spędzał sen z powiek.

Również w ogromny kłopot wprawiła kronikarza druga Interpelacja, mianowicie dotycząca pisemka rzekomo humorystycznego, którego jeden czy dwa numery pojawiły się malej więcej przed półrokiem w Krakowie. Z ręką na sercu przyznać się musi, że o pojawieniu się tej gwiazdy na horyzoncie naszej humorystyki dowiedział się dopiero z listu Interpelanta i z nadesłanego przezeń łaskawie numeru. Zdaje się, że spotkał je los podobny gwiazdom niektórym, które jawią się tylko po to, aby pęknąć i pozostawić po sobie tylko trochę dymu. I owo pisemko zmieniło się w dym, jeśli je ujęto na podpałkę, o ile, oczywiście, nie spotkał go smutniejszy los.

Łatwiejszą natomiast jest odpowiedź na pytanie, czy należy traktować humorystycznie czy poważnie niektóre wiadomości, podawane coraz częściej Czytelnikom na łamach *Kuryera*. Tutaj alema dwa zdań, pisemko jest poważne, wiadomości zatem, jakie przynosi, również poważnie muszą być traktowane, z wyjątkiem oczywiście „Wesołego kądka“, nad którym i tak nie jeden nieraz izę roni. Artykułki powyższe są pozatem sygnowane prawdopodobnie pierwszą literą nazwiska autora z poprzedzającym „dr.“, co dawniej oznaczało u nas „doktor“, a taki chyba głąptw nie pisze.

Wiadomości, nadchodzące z Ameryki, nie sprawdzają się bardzo często, nie jest to jednak wina, ani *Kuryera*, ani tego, który je w nim popularyzuje, ale odległości i nieraz fałszywego zrozumienia angielskiego tekstu. Dlaczegożby bowiem owa maszyna do ładowania łoża rozumieć nie śmie przez otwór ucha lub innej części ciała miała być amerykańskim humbakiem, skoro wierzaliśmy, bez zastrzeżeń, że w Ameryce wynaleziono sposób przemieniania niewinnych kur na czupurne koguty, lub rodzenia się dzieci w retortach wedle systemu panny Mallie z uniwersytetu z Filadelfii, która utrzymywała, że jedna kobieta może łatwo dać życie czterdziestu tysiącom potomstwa i to wyłącznie płci żeńskiej. Czytaliśmy o tem w *Kuryerze*, który wynalazł również łatwy sposób malowania obrazów na kossuli, nikt zaś wówczas nie podnosił żadnych wątpliwości, gdy natomiast dziś do owej cudownej maszyny odnosi się świat tak sceptycznie. A ona może ludzkości oddać tak znakomite usługi, zwłaszcza zaś w połączeniu z drugim amerykańskim wynalazkiem, również opublikowanym przez *Kuryera*, odnoszącym się do badania krwi i stwierdzania na tej drodze w sposób niezłomny różnych szczegółów, które dotychczas wydawały się, jeśli nie zupełnie niemożliwymi, to przynajmniej bardzo trudnymi do sprawdzenia.

Oba te wynalazki amerykańskie mają dla ludzkości nadzwyczajne znaczenie i powinny być niebawem w jak najszerszym zakresie wyzyskane, a uproszczą w niebywały sposób dotychczasowy przestarzały system nabywania potrzebnych wiadomości i stwierdzania posłań takowych. Dawniej trzeba było męczyć się w szkole ludowej, potem w gimnazjum, wreszcie na uniwersytecie, zdawać rozmaite egzaminy, jednym słowem tracił nieproduktywnie drogi czas dla uzyskania śliska papieru, nazywanego się świadectwem, a otwierającego

drogę do objęcia różnych stanowisk. W ostatnich czasach zaśła wprawdzie zmiana na lepsze i wystarczyło zapewnienie, że się jest mądrym, a wiadomości potrzebnych nabyło się przez „domowe wykształcenie“. Ołtarz starzy zacofańcy, którzy na wszystko, nawet na mądrość chcieli mieć dowody na piśmie, będą mieli już zamkniętą. Wystarczy sprowadzić sobie z Ameryki maszynkę do ładowania w mózgowinę wiadomości, położyć się do łóżka i zasnąć snem sprawiedliwych, a ona napcha w głowę tyle i takich umiejętności, jakich danemu osobnikowi potrzeba. Sen potrzebny jest dla zdrowia, teraz stanie się niezbędnym i dla wykształcenia się, im kto zaś dłużej śpi, tem będzie mądrzejszy. Pożyteczne połączy się z przyjemnym, za lat kilka lub kilkanaście nie będzie na świecie człowieka, który dzięki owemu amerykańskiemu systemowi, nie byłby wszechstronnie wykształcony.

I stwierdzenie zdobytych tą drogą wiadomości będzie wedle dogłębie amerykańskiego wynalazku nadzwyczaj uproszczone. Wystarczy dać sobie zbadać krew, a próba ta wykaże niezdolność i stopień zdolności.

Nie należy wątpić, że amerykańskie maszyny do robienia filozofów z największych tumanów zdobędą sobie wkrótce w całym świecie prawo obywatelstwa, w szczególności zaś u nas. Jak się dowiadujemy poszczególnie ministerstwa zgłosiły już w prezydium swe zapotrzebowania w tym kierunku, a pan minister Skirmunt nawiązał pertraktacje dyplomatyczne z rządem Stanów Zjednoczonych o dostarczenie na próbę narazie kilkunast maszynek, jeśli zaś okata się praktyczne, nastąpi dalsze większe zamówienie. Spijmy zatem spokojnie, bo właśnie sen przyczynił się do zmiany dotychczasowych stosunków oczywiście na lepsze, będzie z tego także i ta korzyść, że dotychczasowe budynki szkolne, jako zupełnie niepotrzebne będą mogły być zamienione na domy mieszkalne, lub użyte na pomieszczenie urzędów, których liczba mnoży się ciągle i przewyższyła już nawet dawną biurokratyczną Austrię. Społeczeństwo nasze składać się będzie oddział z samych milionerów i uczonych, którzy mądrość swą stwierdzą próbą krwi, przeprowadzoną przez pierwszego lepszego cyrulika lub golbrodę. Jeśli się zważy, ile zaoszczędzi się czasu przez nabywanie wykształcenia podczas snu, musi się przyznać, że amerykański system przyczyni się też i do poprawy naszych stosunków ekonomicznych, wobec czego bez szkody dla ogółu, a ku zadowoleniu obrońców ośmiodziesięciu godzin pracy, będzie można takowy zredukować na sześciogodzinny. Czyli, zbierając to wszystko razem, amerykański pomysł przewróci do góry nogami stary, zapleśniały dotychczasowy porządek.

Szanowny Interpelant, który na kwestję maszynek mądrościowych zapatrza się dość sceptycznie, zgodzi się chyba na to, że był w błędzie, bo będą one prawdziwym dobrodziejstwem dla ludzkości. Za humbug wiadomości tej nie uważamy, w danym bowiem wypadku byłaby ją redakcja *Kuryera* zaopatrzyła znakiem zapytania i dopiskiem: „od naszego własnego korespondenta“. Że *Kuryer* był jedynym pisemem, który ją podał, dziwić się także nie należy, chciał bowiem uprzedzić inne w zakomunikowaniu ogółowi sensacji, aby się zrehabilitować, iż czasem nieco się spażała, czasem nawet i o miesiąc albo i więcej, jak naprzykład w doniesieniu z dnia 15 stycznia, że w Paryżu podczas pogrzebu „nieznanego żołnierza“ rzuciła się z Łuku Tryumfalnego na bruk w oczach tysięcznych tłumów pewna niewiasta i poniosła śmierć na miejscu. Najprawdopodobniej musiała to być wdowa po nim, ale o tem notatka nie nie wspomina.

Zalutliwszy się z najważniejszymi odpowiedziami na zapytania pod jego adresem skierowane, chciałby kronikarz odpowiedzieć na jeszcze jedno, i to postawione przez samego siebie, dlaczego w niektórych ciastkach i paczkach są droższe, w niektórych zaś tańsze i to, nawet w samym Śródmieściu i dlaczego za jeden paczek trzeba płacić pięćdziesiąt marek, gdy za taką pignięczką byłoby dość czterdziestu.

W dniu 13. stycznia obchodziła swe imieniny święta Weronika, a z nią i Jej imienniczka, dożgonna towarzyska kronikarskiej doli i niedoli. Dłóż ten, w kalendarzu domowym zakreślony czerwonym ołówkiem, należało obchodzić w sposób arcyzłoty, długo też łamał sobie nad tem kronikarz głowę, w jaki sposób dać wyraz uczuciom, napelniającym jego serce, a zbytnio nie naruszyć swych funduszy, które, w miarę zbliżania się końca miesiąca, zanębiają się i to w postępie geometrycznym. Ostatecznie zdecydował się na kupienie sześciu paczków, aby solenizantka otrzymała dwa, a inni członkowie rodziny po jednym. Niechaj Weronika bodaj przez te paczki dowie się, że obecnie karnawał, skoro reumatyzm nie pozwala jej na ocieranie nogami łez nieszczęśliwym. Serce pękało, gdy za sześć paczków trzeba było zapłacić trzydziestu marek i mimowoli przychodziły na myśl przedwojenne czasy, gdy po paczki za powyższą kwotę musiała się zajeżdżać przed cukiernią magistracką śmieciarką, zaprzęgniętą w parę koni. A dziś przy-

nosił je do domu jeszcze ciepłe, cały pakiet zmięsoł się bowiem wygodnie w kieszonce kamizelki. Radość w domu była z tego powodu bardzo wielka, daleko większa od samych paczków, które gryźć trzeba bardzo ostrożnie, aby każdy wystarczył na dwa razy. Marmolada, której ślady można wewnątrz znaleźć, przypomina smakiem ogromnie buraki, które obecnie zaliczone zostały do owoców południowych i zastępują ananasy, więcej nawet kosztując, niż one przed wojną.

Na temat tych paczków nasunęły się zatem kronikarzowi refleksje i zapytanie, na które nie mógł sobie dać odpowiedzi, dlaczego władze wojewódzkie, zajmujące się ustanawianiem „cen wytycznych“, nie pomyślały o paczkach, artykułach spożywczych, cieszącym się w czasie karnawału ogromnym popytem. Cukiernikom, którzy nam ośładzają życie, życzy kronikarz, aby każdy z nich, o ile dotąd nie posiada jeszcze kamienicy własnej, stał się jak najrychlej jej właścicielem, niech się jednak kontentuje trzypiętrową, a nie myśli zaraz o drapaczu chmur, na którego budowę władze miejskie, nie znoszące w Krakowie żadnych innych prócz siebie, „wielkości“ z pewnością mu nie zezwolą. Być może, że „ceny wytyczne“ dla paczków pojawią się, ale nie wcześniej, jak dopiero w locie, równocześnie z rozporządzeniem magistratu o uprzątnięcie śniegu z chodników i dachów kamienic. Czterdziestu marek za paczek, uwzględniając wysokie ceny cukru, mąki, jaj, tłuszczów, a nawet owej baraszkanej marmolady, byłoby zupełnie dozwolone, nie tylko pokryłoby się koszt ich wyrobu, ale zostałoby jeszcze cośkolwiek na rachunek owej trzypiętrowej kamieniczki.

Właściciel w karnawałowym czasie nie powinno się poruszać polityki, aby sobie nie psuć humoru, jeśli zatem o nią zawadzimy, to tylko mimochodem. Do dyskusji nadawałaby się przedewszystkiem spodziewana dymisja ministra Skirmunta, który ma zamiar niebawem pójść w ślady swego francuskiego kolegi, Brianda. Briand skrocił kark na zbytnej nieuprzejmości wobec Lloyd'a George'a i jego germanofilskiej polityki, Skirmuntowi zarzucają brak wszelakiego planu, choćby na najbliższą przyszłość i brak wszelakich wytycznych, które miałby się kierować przy prowadzeniu naszych zagranicznych interesów. Już to musimy sobie przyznać, że do wyboru ludzi na naczelne stanowiska szczęścia nie mamy, a jeśli się przypadek trafi ślepej kurce ziarno, to jest wpadnie się, nie wiedząc nawet o tem, na właściwego człowieka, rozpoczyna się zaraz kopanie dołków pod nim, aby go zrazić, a następnie zasnąć. A już broń Boże, aby on chciał mieć własną wolę i nie dać się za nos wodzić... Takiego dni są już z góry policzone i ani się spodziewa, jak się znajdzie w magazynie starych rapelci już nie do użytku.

Nowe wybory do Sejmu zapowiedziano nam wprawdzie na lato, ale zastrzeżono, że dotychczasowy Sejm ma się jeszcze przedtem zakończyć z różnemi bardzo ważnemi, a nie cierpiącemi zwłoki sprawami, których jest jeszcze ogromnie wiele czekających na dostanie się na porządek dzienny obrad sejmowych, a drugie tyle jest w drodze do Konwentu Seniorów, mającego orzec, czy są nagie, czy nie. A Konwent uznaje je wszystkie za bardzo ważne, byle tylko przydłżyć życia obecnemu Sejmowi i uchronić posłów od kłopotów nowego kandydowania, utrudnionego bardzo przez podrożenie kłobasy, alkoholu i innych „przekonujących argumentów“, mających wyborcom trafić do serca.

Ogromną radość w kołach poselskich wywołał zamieszczony w poprzednim numerze naszego pisma artykuł o koncertach na odległość przy pomocy telefonu bez drutu. Wielu kandydatów zamierza użyć tego sposobu do wygłaszania swych mów na zgromadzeniach przedwyborczych, co będzie połączone dla nich przedewszystkiem z osobistym bezpieczeństwem dotąd nie zawsze należycie zapewnionem.

Wobec tego ułatwienia, kto wie, czy i kronikarz nie zdecyduje się narazicie na postawienie swej kandydatury, choć żałuje bardzo, że tego nie uczynił we Wilnie, gdzie bez trudu można było wyrósć na męża stanu.

Wybory wileńskie odbyły się spokojnie i cicho, przy stosunkowo licznych udziałach wyborców, a wynik ich stwierdził ponad wszelką wątpliwość, że ta część Litwy, czyli obecnie urzędowo Litwa Środkowa posiada stanowczą przewagę polską i że agitacja rozmaitych litwomaniów i bolszewików posłucha tam nie znalazła. Co postanowi Sejm wileński, to dopiero przyszłość okaże, w każdym razie musimy być przygotowani na namiętną walkę stronnictw pod hasłem: autonomia, federacja, czy inkorporacja. Narodowa demokracja, licząc tam reprezentowaną, znajduje szerokie pole do popisu w myśli zasad bardzo może chwalebnych, ale przy użyciu do ich przeprowadzenia środków, na które nie zawsze można się zgodzić.

Wynik wyborów powinien otworzyć oczy Koalicji i starczyć do sprawozdania, składane jej przez różnych delegatów, którzy tamtejszych stosunków zupełnie nie znają.